Rozmaitości

Dnia 9. Lutego Ner. 6. 1827 roku.

O ŻYCIU SIESTRZEŃCEWICZA BOHUSZA, METROPOLITY KOŚCIOŁÓW KATOLICKICH W ROSSYI.

Pszczoła Północna umieściła następującą wiadomość o życiu tego szanownego i uczonego kapłana: Stanisław Siestrzeńcewicz Arcybiskup mohilewski, Metropolita rzymsko-katolickich kościołów w Rossyi, Administrator Dyjecezyi wileńskiej, Prezydent kollegium duchownego rzymsko-katolickiego, rzeczywisty Członek C. Akademii Rossyjskiej, Towarzystwa wolnego ekonomicznego, Członek honorowy Cesarskiej Akademii nauk petersburskiej, Cesarskiej Akademii medyko-chirurgicznej, Uniwersytetów: moskiewskiego, wileńskiego i krakowskiego, Towarzystwa rolnictwa abowskiego, i Wielkiej Brytanii, oraz wielu innych uczonych Zgromadzeń i różnych orderów Kawaler, urodził się w dzisiejszéj Gubernii wileńskiej, w powiecie trockim, w majętności rodzicielskiej, zwanéj Zamkiem, dnia 3. Września now: st: 1731 r. ze ślachetnéj familii litewskiej; wziąwszy w domu rodziców początkowe wychowanie ćwiczył się od roku 1748 w Uniwersytecie frankfurtskim w prawie cywiln. i kanon., jakotéż w naukach wyzwolonych i w umiejętnościach gruntownych. W roku 1751 zaciągnął się do gwardyi litewskiej w randze Chorążego, a w roku 1761 opuścił tę służbę w randze Kapitana gwardyi. W roku 1762 zaczął się trudnić naukami teologicznémi w główném Kollegium warszawskiém XX. Pijarów, a w 1763 uczył się u Missyjonarzów obrzędów kościelnych. — Dnia 23. Kwietnia 1763 przyjął stan duchowny, i 14 Lipca tegoż roku wyświęcony został na kapłana. Dnia 9 Stycznia 1765 po przyjęciu przez Króla polskiego Stanisława Augusta przekładu z języka ang: na polski dzieła Doktora Mackensie: *Historyja chronologiczna o zdrowiu i sposobach jego zachowania*, mianowany został Proboszczem homelskim w Dyecezyi wileńskiéj, a późniéj Kawalerem orderu S. Stanisława; dnia 15 Października 1767 roku Król mianował go Kanonikiem wileńskim, i wkrótce potém przeznaczony został do zasiadania w Trybunale duchownym litewskim. W roku 1771 dnia 29 Lipca obrany Administratorem Dyjecezyi wileńskiej, którą zarządzał do dnia 2 Października 1773 roku. W Czerwcu 1773 mianowany został przez bullę Papieża Klemensa XIV. Biskupem malskim. Dał się poznać Cesarzowéj Katarzynie II. z kazania mianego w kościele katedralnym wileńskim S. Stanisława dnia 13 Listopada 1771 roku z okoliczności odkrytego naówczas spisku. Król polski kazał był ogłosić pomienione kazanie po wszystkich Dziennikach zagranicznych. Po przyłączeniu Białéj Rusi do Cesarstwa Rossyjskiego podobało się Najjaśniejszéj Cesarzowéj obwieścić temu krajowi przez Manifest pod dniem 12 Grud. 1772 r. iż w nim ma być ustanowione Biskupstwo rzymsko-katolickie, któremu bę-

)(

dzie powierzony zarząd duchowieństwa rzymsko - katolickiego po całéj Rossyi; w roku zaś 1773 za najwyższą wolą, podniesiony został na tę dostojność Biskup malski, i po ustanowieniu Dyecezyi białoruskiéj, objął jéj rządy dnia 23 Maja 1774 roku; dnia 4 Czerwca 1779 obdarzony orderem Orła białego, za przekład z rossyjskiego na język polski: postanowienia o Gubernijach, złożonego Królowi polskiemu przez Posła rossyjskiego Hr. Stakelberga. Dnia 3 Listopada 1783 podniesiony został na godność Arcybiskupa, a 8 Września 1795 roku przez Breve Papiéża Piusa VI. otrzymał tytuł Legata Apostolskiego; dnia 16 Stycznia 1798 r. mianowany Kawalerem Orderu Sgo Alexandra Newskiego. Lutego 14 tegoż roku nadane mu zostało bullą Papiéża Piusa VI. prawo używania kardynalskiego ubioru; dnia 28 Kwietnia t. r. podniesiony na dostojeństwo Metropolity wszystkich kościołów rzymsko - katolickich w Rossyi, a 27 Lipca wyrokiem znajdującego się podówczas w Petersburgu Legata papiéskiego, Arcybiskupa Tebańskiego Hr. Litty, otrzymał na to potwierdzenie. Roku 1798 dnia 3 Maja udarowany został orderem Sgo Andrzeja Apostoła piérwszego wezwania, a 29 Listopada orderem Sgo Jana Jerozolimskiego z kommandorstwem. Poczém podniesiony został w rzymsko - katolickiém przeorstwie tego orderu w Rossyi, do godności Wielkiego Jałmużnika. Tegoż 1798 r. został Prezydentem kollegium duchownego rzymsko-katolickiego, 25 Stycznia 1814 r. otrzymał order S. Włodzimierza I. stopnia. Prócz tego w różnych czasach odbiérał dowody wysokiéj monarszéj łaskawości Cesarzów Wszech Rossyj. Z prac jego naukowych na szczególniejszą zasługują uwagę: 1) *Histoire du Royaume de la Chersonèse Taurique* (Historyja Królestwa Chersonezu Taurykiego); 2) *Précis des recherches historiques sur l'origine des Slaves ou Eslavons et des Sarmates, et sur les époques de la conversion de ces peuples au Christianisme* (Zbiór historycznych śledzeń o początku Sławian i Sarmatów i epokach nawrócenia tych narodów na wiarę chrześcijańską). Wyjątek z ostatniego dzieła ogłosił w języku rossyjskim r. 1818 pod tytułem: — (Badanie o początku narodu rossyjskiego.) Od roku 1813 do 1823 był Prezydentem Cesarskiego Towarzystwa wolnego ekonomicznego w Petersburgu, które po złożeniu przezeń téj dostojności dla podeszłego wieku, postanowiło umieścić marmurowe jego popiersie, w sali swoich posiedzeń, i przeznaczyło mu na zawsze piérwsze miejsce pomiędzy swymi Członkami. W niebytności Prezydenta Cesarskiéj Akademii rossyjskiéj, A. S. Szyszkowa w roku 1813, przewodniczył ón temu znamienitemu Zgromadzeniu. Lubił nauki i opiekował się niemi i pracami uczonemi; często zwiedzał uczone i naukowe zakłady w tutejszéj stolicy; uczęszczał na wszystkie lekcyje publiczne, i nie opuścił prawie żadnego examinu, przyczyniając się do postępu uczniów, zachęcaniem i nagrodami. W 1808 roku przeznaczył z własnego dochodu, summę na utrzymanie w Cesarskiém Towarzystwie wychowania dziéwcząt ślacheckich, czteréch wychowanic ze stanu miejskiego, bez względu na różnicę wyznania chrześcijańskiego, ażeby te dziéwczęta mogły potém być na Białéj - Rusi. W 1814 darował swój wielki dóm murowany, wiecznemi czasy dla petersburskiego Gimnazyjum, z tém zastrzeżeniem, ażeby z dochodów tego domu utrzymywano w rzeczoném Gimnazyjum 20 półpensyjonarzów, lub jak teraz 13 pensyjonarzów, bez różnicy wyznania chrześcijańskiego. W 1825 wzniósł w Petersburgu, na Kołomnie, na własnym gruncie kościół rzymsko - katolicki S. Stanisława, w którym życzył sobie być pogrzebionym. — Życiem czynném, wstrzemięźliwością, oddaleniem wszelkich namiętności, spokojnością duszy i charakteru, potrafił zachować swoje siły i zdrowie do patryjarchalnéj sędziwości, i tak spokojnie, jak żył, do wieczności się przeniósł, dopełniwszy obowiązków chrześcijanina, przez zaniesienie skruchy do Najwyższego, przyjęcie najświętszych tajemnic ciała i krwi pańskiéj i ostatniego pomazania.

Wkrótce wyjdzie na świat krótki rys życia tego uczonego i dobroczynnego Arcypasterza, napisany przez rzeczywistego Radcę Stanu, Szerpińskiego, który przez lat prawie 50 zaszczycał się jego przyjaźnią i ułożył pomienioną bijografiją z opowiadania tego prawdę miłującego i skromnego starca. *(G. P.)*

PRZYPADKI OSTATNIEGO AWANSERAŻA.

(Ciąg dalszy.)

Aben-Hamet lubo był znużony upałami lata i trudami podróży, myśl jednak o ojczyznie wyłącznie i tak żywo zajmowała duszę jego, że oka zmrużyć nie mógł. Myśl ta dręczyła go nieustannie; w nocy nawet nie mogąc się oprzéć potrzebie przepełnionego serca, przechadzał się po pustych ulicach Granady. Mimo ciemności nocy wyszukiwał i rozpoznawał te ojczyste pamiątki, o których w dzieciństwie jeszcze rozpowiadali mu sędziwi naczelnicy rodu jego. Może te trudne teraz do rozpoznania mury były niegdyś pomieszkaniem Awanserażów, może te miejsca bywały dawniéj widownią igrzysk i festynów rycerskich, przyozdobionych sławą jego przodków. Ale niestety! dla niego nie było teraz ani radości, ani sławy, i tylko milczenie nocy otaczało go, gdy samotne kroki jego odbrzmiewały smutno po pustych ulicach. O Aben-Hamecie, to miasto zmieniło mieszkańców swoich, zwycięzcy spoczywają na łożach zwyciężonych! »Oni spią, ci gnuśni, ci dumni Hiszpanie« wołał z niechęcią młody Maur, »spią w tych samych pałacach, z których przodków moich wygnali, a ja, ja Awanseraż błąkam się nieznajomy, samotny, opuszczony koło progów pomieszkania ojców moich!«

Bieg myśli skierował mimowolnie uwagę Aben-Hameta na zastanowienie się nad znikomością rzeczy ludzkich, nad szczęściem prędko przemijającém, nad upadkiem Państw, a wreszcie nad wspaniałą Granadą, którą nieprzyjaciel w czasie radowania się jéj mieszkańców opanował i zmienił ich wieńce z kwiatów na haniebne okowy. Zdawało mu się, że widzi ziomków swoich w szatach godowych opuszczających pomieszkania i uciekających jak biesiadnicy z sali radością brzmiącej, w któréj przypadkowy ogień wybuchnął.

Obrazy podobnego rodzaju i myśli czarne powstawały ciągle w smutnéj duszy Aben-Hameta, a serce napełnione żalęm myślało tylko o wykonaniu planu, który go do Granady sprowadził; gdy od wschodu dnieć zaczęło. Tu dopiéro postrzegł, że zabłądził i znajduje się w jakiejś odludnéj części miasta, daleko od Kanu swojego. Jeszcze wszystko spało, szelest najmniejszy nie przerywał powszechnie panującej ciszy. Drzwi i okna wszędzie były pozamykane i tylko głos koguta w ubogiéj chacie zapowiadał biednemu jéj mieszkańcowi powrót jego zgryzot i pracy.

Długi czas błądził Aben-Hamet po bezludnych ulicach, gdy w tém otwiérają się drzwi pewnego domu i młoda kobiéta wychodzi niemi. Była tak ubrana, jak owe gotyckie Królowe ryte na kamieniach po starych kościołach i pomnikach. Czarny, złotem obszywany gorsecik ściskał zwinną jéj kibić, krótka bez fałdów spodniczka nie zakrywała jéj pięknéj, małéj nóżki. Głowę miała osłonioną czarném zawinięciem, które lewą ręką ściśnione pod brodą, z całéj twarzy tylko wielkie piękne oczy i koralowe usta widocznemi czyniło. *Duenna* towarzyszyła téj pięknéj nieznajoméj, paź idący przodem niósł jéj książkę do nabożeństwa, a opodal cokolwiek postępowało dwóch służących. W tém zadzwoniono w pobliskim kościele, dokąd szła na ranne modlitwy.

Aben-Hamet sądził, że to anioł Jsrafit, albo najmłodsza z Hurysek.*) I Hiszpanka patrzała z równém zastanowieniem się na naszego Awanseraża; jego turban, strój cudzoziemski i broń jego narodowa czyniły zjawienie się jego w tak rannéj godzinie jeszcze osobliwszém. Zaledwo piękna Hiszpanka z piérwszego ochłonęła podziwie-

---

*) Mieszkanek Raju, podług wyobrażenia Mahometanów.

nia, gdy z gracyją i wolnością właściwą płci pięknej kraju tego, dawszy znak obcemu, by się zbliżył, w ten sposób przemówiła do niego: »Maurze! zdajesz się być nie dawno przybyłym do Granady i niewiadomym drogi, może zbłądziłeś?«

»Sułtanko kwiatów« odpowiedział Aben-Hamet, »roskoszo ócz moich, chrześcijańska niewolnico, piękniejsza jak dziewice Georgii, zgadłaś, żem zabłądził. Jestem obcym w tém mieście, zabłądziłem w tém mnóstwie pałaców i nie mogę znaleść Kanu Maurów. Oby Machomet nagrodził gościnną mowę twoję!«

»Maurowie słyną z grzeczności« odpowiedziała ze słodkim uśmiechem Hiszpanka, »lecz nie jestem, ani Sułtanką kwiatów, ani niewolnicą, anim ci wdzięczna za to, że mnie twojemu Machometowi polecasz. Jednak pójdź za mną rycerzu, zaprowadzę cię do Kanu maurytańskiego.« To mówiąc idzie szybkim krokiem przed zdumionym Awanserażem, z daleka palcem pokazuje drzwi Kanu i znika w pobliskim pałacu.

Na jakże cienkich niciach wisi spokojność życia naszego! Już odtąd nie sama tylko ojczyzna zajmuje serce Aben-Hameta. Granada nie jest więcej samotną i opuszczoną dla niego, nie, stracone to miasto jeszcze odtąd droższém mu się stało, nowy powab więcej jak przypomnienia rodu i czasów upłynionych upięknia je w oczach jego. Tymczasem odkrył Aben-Hamet miejsce, gdzie spoczywają kości Awanserażów, przodków jego, klęczący na tych szanownych grobach, gorące odprawiając modły, rzewnemi skrapiając je łzami, wystawia sobie, że młoda Hiszpanka nie raz po nich przechodziła i przodkowie jego już mu się nie tyle nieszczęśliwymi wydają. Napróżno chce jedynie zatrudniać się celem podróży swojéj, nadaremnie o wschodzie słońca zwiedza brzegi Doury i Xenilu i na nich roślin chce szukać; kwiat, o którym teraz wciąż myśli i którego ciągle szuka, jestto piękna chrześcijanka!

Ileż razy usiłował naprózno odkryć pałac téj czarodziejki! Jakże często szukał tych samych ulic, któremi prowadziła go ta niezapomniana przewodniczka! Niekiedy zdawało mu się, że słyszy owego koguta, co piał wtedy niedaleko jéj domu, że słyszy odgłos dzwonka kościelnego! Podobne tony nie raz go tu i ówdzie pociągały, ale nie znalazł jeszcze tego, czego szukał! Czasami jednakowy ubiór kobiet Granady chwilową napawał go nadzieją, lecz gdy wszystkie chrześcijanki zdaleka podobne były do pani serca jego, z bliska żadna jéj nie wyrównywała, ani w piękności, ani w gracyi. Aben-Hamet zwiedził już wszystkie kościoły Granady szukając nieznajoméj, przedarł się nawet aż do grobu Ferdynanda i Izabelli, i to była największa ofiara, jaką dotąd dla miłości uczynił.

Dnia pewnego szukając ziół zaszedł na dolinę rzeki Douro, gdzie południową spadzistość wzgórza, okrywają mury Alhambry i ogrody Jeneralifatu, z północnéj zaś strony tronuje Albaizyn i śmiejące się ogrody jego. Ku stronie zachodniéj doliny widział wieże Granady dumnie i świetnie wznoszące się nad ciemnozielonemi dębami i cyprysami, ku wschodowi spotykał wzrok jego Klasztory na szczytach skał spoczywające, pustynie i ruiny, a z daleka najwyższe wierzchołki Sierry Newady. U nóg jego płynęła rzeka Douro, tu spokojnym i poważnym tokiem, tam pędząc bystrym nurtem przez kamienie i skały. Młyny olbrzymiemi ocienione drzewami stały na brzegach téj rzeki, a dolinę śmiało przerzynały szczątki łuków rzymskiego wodociągu.

Aben-Hamet nie był ani tak nieszczęśliwym, ani tak szczęśliwym, ażeby był mógł używać téj zachwycającéj samotności. Roztargniony chodził obojętnie po téj roskosznéj okolicy i gdy tak przypadkowi poruczał kierunek kroków swoich, ujrzał się niespodzianie koło sztucznie zasadzonego rzędu drzew, okrywającego wzgórze. Wkrótce potém obaczył dóm wiejski otoczony drzewami pomarańczowemi i zbliżając się ku niemu usłyszał tony głosu niewieściego, stowarzyszone z dźwiękami gitary. — Pomiędzy tonem,

rysami twarzy i wzrokiem kobiéty zachodzi pewne podobieństwo, które nigdy kochającego nie omyli. I Aben - Hamet zaledwo usłyszał głos ten miły, wyrzekł z drżącém sercem: »To ona!« Na wspomnienie Awanserażów coraz mocniej biło serce jego, nieznajoma śpiéwała bowiem romans kastylijski z dziejów Awanserażów i Cegrów. Nie mógł dłużéj niecierpliwości swojéj być panem, przedziéra się przez krzaki mirtu i zbliża się do grona dziewic pierzchających za jego przybyciem. Hiszpanka atoli, któréj głos słyszał właśnie i która trzymała jeszcze gitarę w ręku zawołała z radością: to rycerz maurytański, i towarzyszki jéj powróciły. »Polubieńcze Bogów« rzekł Maur, ciebie szukałem, jak Arab w upale południa szuka zdroju, i oto słyszę, jak opiewasz bohatyrów ojczyzny mojéj. Poznałem cię po głosie i u nóg twoich składam ci serce Aben-Hameta.

»A ja« odpowiedziała Blanka »myślałam o tobie śpiéwając pieśń o Awanserażach. Wyobrażam sobie, że musisz być podobny do tych rycerzy maurytańskich.«

Blanka mówiąc to do Aben - Hameta zarumieniła się nieznacznie. Awanseraż cotylko nie padł jéj do nóg i nie wyznał, że ón z pokolenia tego ostatni. Roztropność jednak jeszcze mu milczéć kazała. Imię jego aż nadto sławne w Granadzie byłoby wielkorządcę nabawiło trwogą i oddaliło go od kochanki. Niedawno bowiem skończyła się dopiéro wojna z Maurami i przytomność Awanseraża sprawiedliwe podejrzenie wzniecać mogła. Aben - Hamet nie lękał się wprawdzie niebezpieczeństwa, lecz drżał na samę myśl być zmuszonym do oddalenia się od córki Don Rodryga.

Rodzina Donny Blanki pochodziła w prostéj linii od ślachetnego rycerza Don Rodryga Diaz, Cyda Kampeadora z Biwaru w Staréj Kastylii i od Xymeny córki Hrabiego Gomesa de Gormas. Niewdzięczność Dworu Kastylijskiego pozwoliła tak dalece popaść w ubóstwo potomkom śmiałego zdobywcy Walencyi, że ród ten rycerski miano przez kilka wieków za wygasły zupełnie. W czasie jednak zdobycia Granady znowu świetnie wyszczególnił się jeden z potomków tego ślachetnego rodu Biwarów i nie roszcząc sobie praw żadnych do tytułów przodków swoich, naśladował tylko ich waleczność. Mąż ten był dziadem pięknéj Blanki. Król Ferdynand nadał po wypędzeniu Maurów temu potomkowi bohatyra Cyda wiele posiadłości wygnanych rodzin maurytańskich i mianował go oraz Xiążęciem Santa - Fé. Tenże osiadł w Granadzie i zostawiwszy jednego już ożenionego syna, Rodryga, ojca Blanki, umarł nie będąc jeszcze w wieku podeszłym.

Donna Teresa Xeres, małżonką Rodryga powiła syna, którego, podobnie iak się nazywali wszyscy przodkowie jego płci męskiéj, także Rodrygiem nazwano, lecz dla różnicy od ojca zwano go zwyczajnie Don Karlosem. Wielkie wypadki, na jakie Don Karlos patrzał z dzieciństwa, i niebezpieczeństwa, na które od młodu był nie raz wystawiony, pomnażały jeszcze naturalną surowość jego charakteru. Mając lat czternaście już towarzyszył Kortezowi do Mexyku, podzielał wszystkie jego przygody i będąc świadkiem tylu tam wykonanych okrucieństw, patrzał oraz na upadek ostatniego prawego Króla w nieznanym dotąd świecie. W trzy lata później walczył w bitwie pod Pawiją, gdzie honor i waleczność chociaż w osobie ukoronowanéj zjednoczone, losowi uledz musiały. Tym więc sposobem widok nowego, pełnego cudów świata, dalekie podróże morskie, wreszcie długie zapatrywanie się na różne rewolucyje i odmiany losu nadały stanowczy na całe życie kierunek religijnéj i ponuréj wyobraźni młodego Santa - Fé. Wstąpił do rycerskiego zakonu Kalatrawy i tym sposobem mimo woli ojca wyrzekając się związków małżeńskich i nadziei potomstwa, cały majątek siostrze swojéj przeznaczył.

Blanka z Biwaru, jedyna Don Karlosa siostra i daleko młodsza od brata, była bożyszczem ojca, który już dawno małżonkę swoję był utracił. Gdy Aben - Hamet przybył do Granady, miała właśnie rok ośmnasty. Wszystko zachwycało w téj pięknéj dziewicy, jéj głos czarował wszystkich

mężczyzn, a taniec był tak lekki, jak powiew Zefira. Nie raz widziano ją jak drugą Armidę kierującą rydwanem, to znowu unoszącą się na grzbiecie ślachetnego andaluzyjskiego rumaka podobnie jak jedna z owych pięknych czarownic, które się w lasach Trystanowi i Galaorowi pokazywały. W Atenach byłaby uchodziła za Aspazyją, w Pazyżu za Dyjanę Poitiers, w chwili, gdy ta świetna piękności kobiécéj gwiazda jaśniała na horyzoncie Dworu wersalskiego. Z powabami Francuzki łączyła namiętności Hiszpanki i chęć podobania się ulegała w niéj stałości uczuć i rzadko znajdującéj się razem czystości i wzniosłości sposobu myślenia.

Na krzyk, który towarzyszki Blanki za przybyciem Aben-Hameta do ich grona wydały, nadbiegł Don Rodryg. »Ojcze!« rzecze do niego Blanka »oto jest ten rycerz maurytański, o którym ci wspominałam. Słysząc śpiewającą, poznał mię po głosie. Przyszedł więc do ogrodu naszego podziękować mi za to, żem mu wczoraj drogę do Kanu pokazała.«

Xiążę Santa-Fé pozdrowił młodego Awanseraża ze wspaniałą wprawdzie, ale oraz naiwną grzecznością Hiszpana. Naród ten nie zna pokory niewolniczéj okazującéj poniżenie duszy. Ten sam język Granda, co i wieśniaka, obu jednakowe pozdrowienie i równa powierzchowność. Jak zaufanie i wspaniałość ludu tego ku obcym nie zna granic, równie, gdy postrzeże oszukaństwo, lub zdradę zemsta jego straszna i nienasycona. Odwaga jego tak bohatyrska, a cierpliwość tyle wyższa nad wszelkie przeciwności, że nigdy nie ustąpi losowi nieprzyjaznemu, i lub go pokona, lub ulegnie pod nim. Co w życiu pospolitém nazywamy rozumem, nie wiele tego ma Hiszpan, ale za to namiętności wielkie zastępują w nim miejsce tego przewodnika, będącego owocem wykształcenia i obfitości pomysłów. Gotów przez dzień cały ani słowa nie wyrzec, ale za to nie wiele widząc, niemając nawet chęci widzenia, nic nie czytając, niczego się nie ucząc, nie czyniąc uwag i nieporównywając, zawsze jednak w razie potrzeby znajdzie w sobie dosyć woli i heroicznego postanowienia do oparcia się wypadkom czasu.

(Ciąg dalszy nastąpi.)

WIADOMOŚĆ LITERACKA.

Wyczytawszy w Rozmaitościach lwowskich, że Trajedyja Kalderona: *Lékarz swojego honoru*, przez J. N. Kamińskiego dla teatru polskiego przerobiona, wkrótce z druku wyjdzie, sądzę, że się przysłużę Publiczności udzielając następującéj krytyki téjże Trajedyi w Gazecie wiedeńskiej teatralnéj umieszczonéj.

Po upłynieniu lat kilku wystawiono na c. k. nadwornym teatrze Trajedyją w 5 aktach: *Don Gutyjer*, podług Kalderona *Lékarz swojego honoru*, przez C. A. Westa przerobioną.

Im więcéj z każdym rokiem czujemy brak dobrych płodów dramatycznych, któreby na teatrze skutek sprawić mogły, tém przyjemniejszemi i szacowniejszemi te być muszą, które teraz posiadamy i których wartość ocenia licznie zgromadzona Publiczność. Z rzędu tego rodzaju jest Trajedyja *Don Gutyjer*. Zapewnienie, że Trajedyja *Lékarz swojego honoru* do tegoż należy, byłoby zbyteczne, gdyż wartość wewnętrzna jak i trafne przerobienie zupełnie nas o tém przeświadczają, niemniéj i to, że od pierwszego zjawienia się, po wszystkich lepszych teatrach niemieckich z upodobaniem często widziana i dotąd na scenie się utrzymuje.

Göthe robił zarzuty dramatykom hiszpańskim, że w nich skréślenie obrazów nie jest naturalne, że namiętność tego stopnia dochodzi, w którym nas przeraża, że w charakterach brakuje prawdy i jedności, że szczegóły tu i ówdzie nas pociągają, lecz bynaymniéj ogół i całość jak np. w dziełach Szekspira. Nie chcę przeczyć, żeby Göthe nie miał słuszności, jednakże *Lékarza swojego honoru* te zarzuty dotykać nie mogą. Chociaż w *Gutyjerze* zjawiają się nadzwyczajne stosunki, a namiętności

śmiało na czele postawione muszą albo najwyższy stopień działalności osiągnąć, albo przejść bez najmniejszego wrażenia, jednakże namiętność, która tu panująca odmalowana, jest tego rodzaju, że nie zna żadnych granic i z lekkością najwyższego szczytu dochodzi. Z tego względu widzimy wypływającą poezyją z charakteru narodu, do którego należy; w niej włada ten sam niezwyciężony płomień dziki, który krew kastylijską od innej tak dalece odznacza, iż dotąd utrzymuje się w przysłowiu. Nadewszystko zasługuje na słuszne podziwienie wynalazek i zawikłanie, z których najciekawsze wynikają położenia, rozrządzenie pasma intrygi, złączenie nici, które się rozlicznie wiją i krzyżują nawzajem; w tém celuje poeta hiszpański i nikt go dotąd nie przewyższył.

Z różnych więc powodów porównanie *Don Gutyjera* z *Otellem* jest ważne i uwagi godne, lecz oraz zastanowić się trzeba, jaka zachodzi różnica między zazdrością a obrazą honoru. Szekspir kreśli straszliwie wzmagającą się namiętność zazdrości w rozpalonej krwi Afrykanina. Kalderon maluje gwałtowne uczucie honoru najdumniejszego w świecie narodu. W Otellu panuje zniszczenie, Gutyjer przynosi honorowi krwawą ofiarę. W Afrykaninie wzrasta z pozorem przeniewierzenia się razem duch burzliwy, miota nim okropnie, czyni go na wszystko ślepym, nakoniec zapewnia jego podejrzliwość; już nie jest panem siebie, gdy, chociaż powierzchownie spokojny, udusza kochaną małżonkę.

Gutyjer przeciwnie, ukazuje się od początku do końca dumnym Hiszpanem, ceniącym honor nad życie. Wszystko, co jest świętém na ziemi, widzi w powziętém wyobrażeniu o honorze. Honor jest życiem Hiszpana. Z najmniejszą myślą o przeniewierzeniu się małżonki, serce wojownika coraz mężniej bić poczyna, chce dowodów, w chwili, w której znachodzi przekonanie, że go pozór nie oszukał, bierze mężne i śmiałe postanowienie, które honor mu wskazuje, już wtenczas pomimo najczulszéj miłości żadna wątpliwość nie może go wstrzymać od strasznego wykonania. — Jak niezaprzeczoną jest prawdą, że Bóg w niebie, tak pewnem jest prawem dla Hiszpana, że hańbę tylko krwią pojednać, zaś honoru krwią tylko bronić można. Nie jest on tyranem; tylko kochając karze. Wykonanie okropnego czynu nie pochodzi z wściekłości zemsty, ale z ścisłéj rozwagi w smutném przekonaniu, że inaczéj bydź nie może. Waha się, walczy, lecz nie w chwili wykonania czynu, tylko w chwili, w któréj miłość podejrzliwością się zatruwa. I cóż lepiéj przyświadcza słowom Szyllera w *Don Karlosie* przez Króla wyrzeczonym:

Bojaźń nie jest mym udziałem,
Kiedym się lękać zaczął, wówczas i przestałem.

Rozważając, jakich środków Szekspir i Kalderon do osiągnienia swojego celu używali, przekonywamy się jasno, że Kalderon w *Lekarzu swojego honoru* nie rozprzestrzenił, podług swego zwyczaju, wszystkich bogactw swojéj fantazyj, ale je tak ściągnął do jednego punktu, że nie wielą środkami, dopiął zamierzonego celu. Działanie żadną obcą przeszkodą nie wstrzymane, postępuje wolnym krokiem ku rozwiązaniu, oczekiwanie coraz bardziéj wzrasta; lecz gdy już prawie pewni jesteśmy końca, wtenczas uderza nas siła niespodziewana.

Co do powodów zazdrości jednego i drugiego, jakaż nie zachodzi różnica? W *Gutyjerze* zazdrość wzięła swój pierwszy zawiązek przez nieszczęśliwy zbieg okoliczności, przez przypadek, bez najmniejszego przyłożenia się człowieka, a przy wykonaniu okropnego czynu, ubolewamy nad zrządzeniem losu. W *Otellu* zaś bynajmniéj nie działa zbieg okoliczności. Człowiek podły i niegodziwy zastępuje tu konieczność losu; ten potwór chwyta wątek, kieruje nim, wystawia sztucznie straszne obrazy, podsyca iskrę, nakoniec z roskoszą uplata węzeł z zazdrości i tak gotuje najstraszliwszą przepaść. Tu nie rządzi wyższa władza, jak w innych Szekspira Trajedyjach. Niegodziwy Jago utrzymuje się do końca w roli swojéj, jego charakter jest więcéj podły, jak traiczny, nawet nienaturalny — jeźli

wolno użyć tego wyrazu przeciw Szekspirowi. Göthe przecież niedawno się na to odważył, lecz nie z tych powodów, któremi angielski krytyk onego potępił, utrzymując z Horacyjuszem, że żołnierza należy przedstawiać wspaniałomyślnym, a nie chytrym i niegodziwym. — Kalderon nie rozbił się o tę skałę. Wina ledwo się da spostrzedz w lekkomyślnym Infancie. Donna Mencyja wzbudza nasze politowanie, zresztą każdy bohatyr Trajedyi jest niewinny i stoi bez zmazy. Nic nam nie zostaje, jak użalenie nad powszechną niedołężnością ludzkiej natury. Komiczność stoi w głębi za zasłoną, pomimo kontrastu panującego w Dramach hiszpańskich, a całe działanie widzimy w jasnem ukończeniu; zresztą *graciozo* (trefniś) dla zwyczaju tu stoi, jak we wszystkich Dramach hiszpańskich.

Dalej następuje rozbiór wystawy téjże Trajedyi na c. k. nadwornym teatrze tak w ogólności, jak i w szczególności, która była dokładna i największéj chwały godną.

Pan West w każdym względzie zasługuje na naszę wdzięczność, gdyż jego pracy winniśmy wystawienie na naszéj scenie *Lékarza swojego honoru.*

Licznie zgromadzona Publiczność przyjęła płód ten wspaniałéj poezyi z najżywszym udziałem i najgłośniejszém zadowolnieniem. Spodziewać się należy, że ta Trajedyja ozdobą, między piérwszemi, naszego teatru będzie.

Wincenty de Thullie.

— *Ze Lwowa.* —

Obraz Stéj Cecylii wystawiony w księgarni PP. Kuhna i Millikowskiego niepospolitą zwraca na siebie uwagę znawców; opisanie więc i rozbiór tego dzieła może z upodobaniem przyjmą czytelnicy tego pisma. — Obraz ten wykonany jest przez P. Engerta, nadwornego malarza Xięcia Anhalt Köthen, który od lat 5 bawi w naszem mieście i Publiczności dosyć jest znanym z prac swoich, jako to: Jarmarku pod Swiętym Jurem, Portretu w naturalnéj wielkości Jego Excellencyi Komenderującego Jenerała Hr. Fresnel w perspektywie bitwy pod Hanau, mianowicie zaś przez nadanie nowego życia, że się tak wyrażę, trzem Obrazom narodowéj pamiątki w Żółkwi. Jeżli już w powyższych dziełach P. Engért niepospolitą okazał zdatność, równy interes wzbudza dzieło jego wyobrażające Stą Cecyliją siedzącą w chórze, w chwili, w któréj przejęta boskiém natchnieniem zapomina o ziemskiém zatrudnieniu i zdaje się przysłuchiwać śpiewu aniołów. Widać, że autor w układzie dzieł swoich przejmuje się mocno przedmiotem i umié szczęśliwie naśladować wzory dzielnych mistrzów, co czyni zaszczyt jego smakowi. — Obraz ten odznacza się świetnością kolorytu i obfitością draperyi; perspektywa chóru doskonale w nim zachowana, kotły, trąby, klarynety, nuty i t. p. któremi ubraną jest pierwsza część obrazu, są wybornie wykonane. Postawa osoby i układ cały ma wiele wdzięków. Kolory nieba, obłoków i światła przebijającego się bardzo są żywe. Draperyja białéj atłasowéj sukni, płaszczu aksamitnego karmazynowego, sute złote i srebrne frendzle, dyjadem perłami i rubinami osadzony, pas złoty z brylantową agrafą (zaponą), wszystko to razem zbliża ten obraz do klasyczności dawnych malarzy. Światło dobrze działa na osobę i ubior, lecz cieniowania są w niektórych miejscach za ciemne. — O rysunku nie można powiedzieć, żeby był dokładny, narysowanie prawéj ręki zdaje się być za szczupłe i bez życia, równie jak koloryt twarzy i rąk jednostajny, lecz gdy wiem, że szacowny artysta jeszcze chce uzupełnić swą pracę, życzyć należy, aby dodał nieco wypukłości formie twarzy i osobliwie ręki. W oczach spostrzegać się daje także uchybienie. Ogólna postawa osoby jest nieco niewłaściwa, gdyż wątpię, aby S. Cecylija sznurówkę nosiła, chociaż inni przeciwnie utrzymują, że nie bardzo na toaletę uważała, że rysy twarzy nie są starożytne, gdy tymczasem trzewiki dawnego wieku, a ubiór mody teraźniejszéj. *Ubi plura nitent, non ego paucis offendar maculis,* mówi Horacy. — Pomimo to obraz ten (5 stóp wysokości, a więcej jak 3 stopy szerokości) dowodzi śmiałość pendzla, obfitą kompozycyją, i znakomity stopień doskonałości autora. Wincenty de Thullie.

Król. czeskie Towarzystwo Umiejętności w Pradze, na zgromadzeniu swojém w dniu 26. Grudnia r. z. obrało na Członka honorowego Józefa Barona Hormayr z Hortenburga, c. k. Radcę nadwornego, Historyjografa i Kawalera Orderu Leopolda.

Strata Xięcia Yorku powszechny żal wzbudziła. — Uważając go jako żołnierza, całe wojsko nietylko z zadziwieniem na niego poglądało, ale go nawet czciło; żołniérz miał go za najczulszego przyjaciela i ojca, i wiadomo powszechnie, że pod jego zarządem i rozkazami doszło wojsko do nieznanego sobie dotąd stopnia karności i udoskonalenia. Xiążę ten był hojnym obrońcą ubóstwa i czułym przyjacielem ludzkości. Z troskliwością zachęcał do kunsztów i umiejętności. Od czasu utworzenia tytułu Xięcia Yorku *aż* do naszych czasów, było tylko dziesięciu Xiążąt tego imienia, z których trzech doszło do tronu. Historyja mówi, iż powiększéj części smutnego doznali losu. Godna uwagi, że śmierć trzech Członków Rodziny Królewskiéj przypadła w Styczniu, mianowicie ostatniego Króla, Xięcia Kent i Xięcia Yorku.

Najstarszy syn Prezydenta Boliwara przybędzie niebawem do Genewy, gdzie zostanie na edukacyi. Ma on być umieszczony w domu wychowania P. Topfer. Syn Prezydenta Zjednoczonych Stanów nad rzeką la Plata, już od sześciu miesięcy jest w Genewie na pensyi Plebana Lambért.

Sprostowanie. — W Numerze 4 Rozm. w artykule: „Niektóre rysy z wieku Zygmunta I.“ na stron. 30, w wiérszu 19, miasto: *mieszkańcami* hanzeatyckiemi, czytaj: miastami. W wiérszu 50, miasto: i *oswobodzenia swego,* czytaj: i oswobodzenia téjże.

Redaktor Mikołaj Michalewicz. — Druk Piotra Pillera.